Rok 1906. Na niedzielę 25 listopada. Nr. 48.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników i przysyłanie nam adresów swoich znajomych, którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumerować, a poślemy im numery okazowe.

Przypominamy tym naszym P. T. Prenumeratorom, którzy dotychczas nie zapłacili przynajmniej za IV. kwartał 1906 r., by prenumeratę nadsyłali, bo będziemy zmuszeni przerwać posyłkę.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

O mandat polski z Bukowiny.

Mimo zabiegów niemieckich i czeskich interesa narodowe polskie w Galicyi z powodu reformy wyborczej nie doznały dzięki staraniom Koła polskiego zbyt wielkiego pokrzywdzenia. Natomiast nie uniknęli krzywdy Polacy na Śląsku i Bukowinie na korzyść Niemców. Polacy śląscy dostali mandatów o połowę za mało i to o niektóre będą musieli walczyć z Czechami. Na Bukowinie dotąd mieli Polacy mandat do parlamentu, teraz nie będą go mieli wcale. Mandaty rozebrali tam pomiędzy siebie Niemcy (właściwie żydzi), Rumuni i Rusini. Dla Polaków już nic nie zostało.

A przecież jeśli kto, to Polacy bukowińscy mają duże prawo posiadać mandat własny do Rady państwa. Wprawdzie statystyka podaje liczbę ich na 27 tysięcy zaledwie, ale w rzeczywistości jest ich daleko więcej. Często bowiem, podobnie jak na Śląsku, zmuszają Polaków, aby się wpisywali do innej narodowości, a nie do polskiej. Do Polaków należy bardzo wielka część ziemi, głównie do obywateli ziemskich, którzy doskonale gospodarują, pozatem Polacy składają się tam z inteligencyi zawodowej, przemysłowców, rękodzielników i włościan. I oto ci wszyscy Polacy, którzy tu przebywają i pracują, wzorem mogą być dla innych narodowości. Należy zaznaczyć, że procent Polaków nie umiejących czytać i pisać daleko mniejszy na Bukowinie ani w Galicyi.

Również i o tem pamiętać należy, że Polacy mają na Bukowinie duże zasługi kalturalne. Nie żydzi zniemczeni, ale Polska pierwsza wniosła tu oświatę. Pierwsi kupcy, pierwsi rzemieślnicy, którzy tu przyszli, to byli Polacy, od Polaków uczono się dopiero postępowego rolnictwa. Jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu ję-

zykiem niepolskich warstw oświeconych na Bukowinie był język polski. Szlachta rumuńska między sobą porozumiewała się językiem polskim, w tym języku pisała książki, a nawet rumuńskie urzędy państwowe w urzędowaniu wewnętrznem posługiwały się językiem poskim.

Polacy, choć rozsypani po całej prawie Bukowinie, nie zatracili poczucia łączności ani z całą Polską, ani między sobą. Wszędzie, gdzie żyje choć trochę Polaków, czy to po wsiach, czy w miastach, czy w osadach fabrycznych, powstają stowarzyszenia polskie, jak gniazda sokole, Domy polskie i Czytelnie, skupiające całą ludność polską. A chociaż w szkole pobierają zwykle naukę w języku niemieckim, rumuńskim lub ruskim, nie tylko nie wynaradawiają się, ale choć oderwani od ogólnego życia społeczeństwa polskiego, choć skazani wyłącznie na samych siebie, krzepią się w uczuciach i solidarności narodowej i dla Polski nigdy nie przepadną.

Dlatego też mają Polacy, którzy do Sejmu bukowińskiego wysyłają czterech swych posłów, zupełne prawo, aby do wiedeńskiej Rady państwa mieli tak samo, jak dotąd, jednego posła. Nie można do tego dopuścić, aby przedstawicielem interesów i dążeń katolickiej ludności polskiej na Bukowinie był żyd niemiecki, lub prawosławny rusin albo Rumun.

Wniosek posła Głąbińskiego o utworzenie jednego okręgu wyborczego na Bukowinie, gdzie mógłby zostać wybranym Polak, upadł, ponieważ zamiast uzyskać dwie trzecie, uzyskał tylko zwykłą większość głosów. Głosowali przeciw temu Czesi i socyaliści. Mimo to poseł Głąbiński postawi raz jeszcze, gdy na porządek dzienny obrad przyjdzie rozdział okręgów wyborczych w Czerniowcach, wniosek, aby wydzielić okręg dwumandatowy, gdzieby Polacy dzięki głosowaniu proporcyonalnemu mogli uzyskać posła.

Polacy bukowińscy starają się oto wszelkiemi siłami. Zabiega oto również Koło Polskie. Trzeba jednak, aby także Polacy w Galicyi, jak dotąd, żądali na wiecach bezwarunkowo jednego mandatu polskiego z Bukowiny, a może wreszcie rząd przed wolą ludu polskiego ustąpi.

W rocznicę śmierci
Adama Mickiewicza.

. . . .
Lecz pieśń Twa żyje i podziw sieje,
Ta przetrwa wieki! A Polska w chwale
I zgodą silna, to Twe staranie
I do ramienia przywarte ramię,
Posiew Twój święty, i to Ci stanie,
Za najwspanialszy pomnik Adamie!

Dnia 26 listopada 1855 r. zgasła gwiazda polskiego narodu, w tym dniu — zdala od ojczystej ziemi, w starożytnym Carogrodzie, uleciał duch nieśmiertelnego króla wieszczów — Adama Mickiewicza.

Dnia 26 bm. mija lat 51 od tego czasu, 51 rocznica mija od zgonu jednego z największych geniuszów ludzkości, człowieka, który młodzieńczem już sercem ogrzał serc tysiące, a potęgą myśli, ducha, potęgą wieszczej swej lutni obudził i ożywił dusz miliony, w chwili, gdy już zdawało się, że w nieszczęść pomroce myśl i uczucie narodowe zgasnąć musi, — w czasie gdy wszelkie nadzieje zamierać zaczęły... gdy przelano tysiączne strugi krwi polskiej, a najdalsze krańce Europy zasiane były polskiemi kośćmi.

Z tej samej ziemi, która dała Polsce Kościuszkę, wyszedł ten o którym słusznie powiedziano, że

Gdy na ziemię padł sztandar stargany,
I znak królewski z Orłem i Pogonią,
Gdy go króle i dumne hetmany,
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy go w strzępki stargała niewola,
I pokryła noc milczeniem głucha,
On go pierwszy wzniósł z walki pola
I zamienił w jasny sztandar ducha,
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

Z tej samej Litwy wyszedł największy człowiek Polski porozbiorowej, najdroższy narodowi wieszcz, którego imię brzmi świadomie w każdym zakątku naszej ziemi, rozdartej przez zaborców Ojczyzny.

Olbrzymią potęgą słowa i myśli rozbudza przygłuszony upadkiem naród, odczuwa każde tętno serc bijących i wlewa nadzieje w dusze zwątpiałe.

Dzieła swe pisał nie piórem, lecz duszą i przelewał swe uczucia, swe bole i skargi — a patrząc na nieszczęście Ojczyzny — na rozdarcie Jej i rozszarpanie przez zaborczych mocarzy, bolał nad Jej uciemiężeniem — i chcąc Jej dodać sił do zniesienia bolów, chcąc Ją pokrzepić wiarą i dodać otuchy na przyszłość, napisał wiekopomne dzieło: „Pana Tadeusza“, odzwierciedlił w nim minione czasy, wlał słowy swemi nadzieję w serca i dusze zwątpiałe.

Krzepił naród, który bał się myśleć nawet o tej krwi „co się świeżo lała, łzach któremi płynie Polska cała, o sławie, która jeszcze nie przebrzmiała“ — bo, „naród znosi czasem takie katusze, że kiedy zwróci wzrok ku swojej męce, nawet odwaga załamuje ręce!“

My czcimy i uwielbiamy Mickiewicza przedewszystkiem dlatego, że on nietylko tak pięknie i szlachetnie pisał, ale zarazem był wzorem szlachetnego człowieka, najdoskonalszym przedstawicielem Polaka - patryoty, był „krwią i żółcią narodu naszego“ — on, „ko-

chał i cierpiał za miliony" słusznie też mógł powiedzieć o sobie:

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona,
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec,
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

Tak też było w rzeczywistości. Całe życie Mickiewicza to jedno pasmo służby Ojczyźnie, służby narodowej sprawie. Kochał też całem sercem lud pańszczyźniany, w wielu ustępach swych utworów, wyraźnie gorącą miłość dlań zaznaczył, a raz wyrzekł te prorocze słowa: „Prawdziwa siła jest tylko między ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego."

W „Panu Tadeuszu" zaś na wstępie tak się odzywa:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zagarniać ptactwo szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięły, wieśniaczki do ręki,
Te księgi proste, jako ich piosenki!...

Za tą jego bezmierną miłość dla ziemi ojczystej, za ten ogień serdeczny, ogarniający wszystko i wszystkich, za to płomienne uczucie dla ludu, wyrażone w cudnych pieśniach, za życie nieskazitelne i czyste jak łza, czcimy i wielbimy największego i najszlachetniejszego z naszych poetów i nad wszelkie chwały i wieńce złożone mu przy składaniu jego zwłok w podziemiach królewskich w katedrze na Wawelu, droższy mu był

„Wianek, rękami wieśniaczek usnuty
Z modrych bławatków i zielonej ruty,..

Wianki te wite z kwiatów polnych, roślin i kłosów, nadesłanych z całego obszaru ziemi Polski, niosła olbrzymia deputacya z 150 włościan, miały one kształty liter i tworzyły napis: „Adamowi Mickiewiczowi lud wszystkich ziem Polski."

Był u nas ongiś stary zwyczaj, że gdy siadano do wspólnej uczty przy bratnim stole, wołano do niej prastare Ojców duchy, by miejsce w żywych kole zająć raczyły. Tak i ty ludu Polski, osiadłszy w cieniu swej strzechy, idąc przez Ojców wskazaną drogą, przyzwij do siebie gorącem sercem ducha Mickiewicza i obcuj z nim, jego czytając dzieła, — ziścij życzenia, jakie on w swych księgach wypowiedział, i w rocznicę jego śmierci, zgromadziwszy się, tak starsi jak i młodzi w Czytelniach, w sali szkolnej, lub w braku tychże w obszernej izbie, oddaj cześć trudom jego i pracy szlachetnej — oddaj cześć jego drodze czystej i świętej, po której wiedzie on polskich serc miliony.

Obaj z Kościuszką zbudowali nową Polskę, dla której ma pracować już nie sama szlachta, ale wszyscy w jednym bratnim szeregu, w jednym bratnim uścisku, a wszyscy pod jednym sztandarem, który powiewał na polach Racławickich, z wyobrażeniem tej Najświętszej Królowej Polski, co „w Ostrej świeci Bramie i Jasnej broni Częstochowy" i pod jednym hasłem, którem jest: „Bóg i Ojczyzna!"

Józef z nad Sanu.

I. Zjazd delegatów „Spółek rolniczych" w Krakowie.

Poraz pierwszy dopiero zjechali się delegaci Kas Reiffeisenowskich dnia 7 listopada do Krakowa, aby tam poznać się i naradzić nad dalszą pracą. Na zjazd przybyło około 300 delegatów, a byli to przeważnie włościanie prosto od pługa, którzy już w swoich wsiach kasy pozakładali i na nich się znają. Widać też było i wielu księży.

Obrady zagaił znany u nas szeroko dr. Franciszek Stefczyk, który w krótkich słowach streścił historyę naszych kas. Już przed 17 laty powstała u nas pierwsza Spółka oszczędności i pożyczek — ale usiłowania jednostek nie wiele przyniosły — brakło poparcia u góry, nie było ufności u ludu. W ciągu 10 lat powstało zaledwie 26 spółek. Dopiero, kiedy 7 lat temu Sejm ustanowił patronat przy Wydziale Krajowym — sprawa posunęła się naprzód — w tych 7 latach założono w Galicyi 580 kas, obejmujących 2300 gmin. Spółki te zgromadziły w swych kasach 17 milionów koron, a obrót roczny wynosi 40 milionów. I teraz również początek zawiązania powstaje na miejscu, chłopi sami muszą chcieć tej kasy Reiffeisena, a dopiero potem zjawia się delegat patronatu i kończy rozpoczęte dzieło. Były i są u nas „kasy gminne" ale mało gdzie przynoszą prawdziwy pożytek. Kasy Reiffeisena mają dziś sławę, mają też i ogromne znaczenie. One to wytwarzają to poczucie braterskiej bezinteresowności. Aby zaś włościanie nasi mogli te kasy samodzielnie prowadzić, patronat urządza co pół roku praktyczne kursa, wydaje „Czasopismo dla spółek rolniczych" i odbywa lustracye. Innych spółek poza kasami Reiffeisena jest dziś zaledwie 30, ale jest uzasadniona nadzieja, że w przyszłości będzie lepiej:

lud nasz już poznał, że korzyści ze spółek są dla niego ogromne, a gorliwa opieka i poparcie Wydziału Krajowego pomoże nam do zakładania coraz to nowych, coraz to innych spółek rolniczych i handlowych. Sąsiedni Niemcy mówią o sobie, że mają dwie armie narodowe: wojsko i 20 tysięcy Spółek rolniczych, a w nich $1^1/_2$ miliona członków.

Zjazdowi przewodniczył dr. Stefczyk, zastępował go ks. dr. Adam Kopyciński, proboszcz z Gawłuszowic.

Przystąpiliśmy następnie do referatów. Pierwszy mówił dr. Henryk Sawczyński o „Pożyczkach na kupno gruntu". Mówił przeszło godzinę o tym wyzysku, jakiemu ulega nasz chłop. Dziś gdzie można dostać pożyczkę na kupno kawałka ziemi? u żyda, w Tow. zaliczkowych, Bankach, czasem w Kasach oszczędności i pożyczek i w Kasach sierocych. Ale wiemy, że ta pożyczka nie może być zaciągniętą na czas dłuższy, a my chłopi, wiemy przecież, że rola nie wnet odda to, co wzięła, że z ziemi nie zaraz się dorobi, a dług nie łatwo spłacić. Wiemy i to, że raty wszędzie są częste i wielkie, a ziemia raz tylko rodzi do roku. A procent tych pożyczek? Wprost lichwiarski! Chwieje się on między 6 a 12 od sta, a koszta zaciągnięcia, kontrakt i stemple i zachody pochłaniają trzecią część całej pożyczki. Czy wobec tego rolnik może się odważyć zaciągnąć większą pożyczkę, aby za te pieniądze dokupić gruntu?! Dziś wspiera nas jeszcze Ameryka, Prusy, głodowanie itd. — dla utrzymania w swoim ręku tego kawałka czarnej ziemi chłop nasz poświęca swoje obowiązki wobec rodziny, gminy, kraju, siebie samego! Czemuż tak się dzieje?! Jedną z przyczyn jest to, że chłop zaciągniętą pożyczkę musi spłacić w latach kilku, zwykle 4, w wielkich i częstych ratach, z wielkim procentem. Zaradzić temu przynajmniej w części mogą włości rentowe i do korzystania z nich zachęca mówca włościan. Ale z „Banku włości rentowych" mogą korzystać tylko ci, co albo posiadają $5^1/_4$ morga, albo pragną tyle zakupić, inni jeszcze biedniejsi korzystać z niego nie mogą, dlatego też proponuje p. Sawczyński, aby statut „Kas Reiffeisena" zmienić w tym kierunku, aby zmniejszyć sumy pożyczane na kupno gruntu, a natomiast wytworzyć przy kasach osobny nowy fundusz, z którego na mały procent 4—5 mógłby pożyczać każdy włościanin na 15 lat.

Dyskusya nad tym wnioskiem była początkowo ogromnie gorącą, niektórzy sądzili, że zaszkodzi to kasom i nieprzystępni w nich pożyczki na kupno gruntu, dopiero w ciągu dyskusyi okazało się, że owszem stworzenie nowych środków, nowego źródła pieniędzy tylko na dobre wyjdzie i włościanom i Kasom.

Drugi referat wygłosił p. inżynier Zygmunt Chmielewski na temat: „Korzyści ze Spółek mleczarskich. Udowadnia, że uprawa ziemi nam nie wystarcza, że nawet tam, gdzie gleba jest najurodzajniejszą, plon nie jest dostatecznym. A wiadomo nam wszystkim, że piasku i nieurodzajnej gliny w Galicyi jest dość. Czy uprawa tej ziemi jest zawsze taką, jaką być powinna? Czy nic nie można zarzucić dzisiejszym gospodarzom? O! i ile! Jak ziemia mokra, drenuj natychmiast, jeśli masz pole w 10 miejscowościach, zrób układy z sąsiadami, bo wolisz mieć nawet mniej, ale w jednym miejscu; rób doświadczenia z nawozami i nasionami, nie kupuj żużli u żydów! A czy koń się opłaca? Doświadczenie dowodzi, że nie, a na dowód mamy i przysłowie: „koń jest złodziejem gospodarstwa". Krowy u nas zaniedbuje się, a przecież one mogłyby nam dostarczyć środków do życia. Przypatrzmy się obcym krajom. Dania o połowę mniejsza od Galicyi, wywozi za granicę rocznie 100 milionów kilogramów masła, my z Galicyi zaledwie $1^1/_5$ miliona, a więc stosunkowo 160 razy mniej, a dlaczego? Czy może gleba mniej urodzajna? Nie, przeciwnie, Dania pokrytą jest pokruszonemi skałami. Ale u nich jest krów więcej, krowy dają mleka. U nas krowa daje przeciętnie 1000 litrów mleka rocznie, w Danii 3600, ale tam krowę trochę inaczej żywią, niż u nas. W Danii jestt 1200 mleczarń, u nas 12, a więc 100 razy mniej. Tam obok mleczarń kwitnie hodowla drobiu, u nas tego nie wiele. Mleczarnie są u nas rzeczą prawie nieznaną, nową. Pierwsza powstała dopiero 9 lat temu w Królówce, największa jest obecnie w Rybnej założona w r. 1902. Dziś mleczarnia w Królówce ma budynek własny, wartości 8000 kor. maszyny za 3000 kor. i ani centa długu, mleczarnia w Rybnej budynek za 15.000 kor. (O mleczarni w Rybnej pisze nam na innem miejscu „Ojczyzny" jeden z uczestników wycieczki). A jaki jest wpływ mleczarni na uprawę roli i na gospodarstwo? Przedewszystkiem powiększa się ilość krów, ludzie szukają lepszych gatunków krów, starają się lepiej je żywić a co zatem idzie i gospodarstwo zbożowe zmienia się powoli na pastewne, a to popłaca lepiej.

Kto obecnie pragnie założyć spółkową mleczarnię, to spotka się w Wydziale Krajowym z życzliwą radą i pomocą pieniężną. Wydział Kraj. daje 400 kor. i najważniejsze maszyny za 1800 kor. które po pięciu latach przechodzą na własność Spółki. Nadto Wydział Kraj. wyrabia pożyczki na $3^0/_0$ i stara się o wykształcenie mleczarzy („Szkoła mleczarska" w Rzeszowie).

Aniśmy się spostrzegli, że to godzina 1 już minęła i czas na obiad. Obiad był wspólny, składkowy, a na nim prócz delegatów i goście, wśród których był miły nam gość z Warszawy, p. Stanisław Wojciechowski.

O godzinie 3-ciej wygłosił referat p. Tatara na temat: „W jaki posób należałoby unor-

mować koszta administracyjne w „Spółkach oszczędności i pożyczek“. Mówca stanął na tem stanowisku, że przewodniczący nigdy płatnym być nie może. Nad tą sprawą rozwinęła się gorąca a chwilami nawet przykra dyskusya. Jedni podzielali zdanie p. Tatary, drudzy zwłaszcza włościanie dowodzili inaczej. Na czoło wybiły się przemówienia: ks. Kopycińskiego, ks. Jelonka, ks. Rzeczułki i p. Maurizia. Ks. Rzeczułko w gorących słowach wezwał obecnych do odpędzenia od siebie tych niecnych doradców przedwyborczych, a radził zaufać tym, którzy stale około dobra ludu pracują, którzy mu coś realnego przynoszą. Słowa te nacechowane szczerością, ogromna większość przyjęła oklaskami, kilku tylko ludowców powitało je okrzykami, widocznie to odnieśli do siebie. W końcu p. Stefczyk widząc rozbieżność zdań, usunął wniosek z porządku dziennego.

Ostatni wygłosił referat p. Maurizio. Mówił o „Rolniczych Spółkach magazynowych“. Spółki takie na palcach policzyć można. Spółki: jedna o typie gminnym w Zasowie i druga obecnie zakładana, o typie powiatowym w Bochni, są już szeroko znane. Celem ich jest stworzyć dla włościan łatwe a dobre pole zbytu swoich zbywających produktów rolnych, a ułatwianie nabycia potrzebnych. Dziś, gdy chłop wywiezie na targ do miasta zboże, to komu go sprzeda? Małomiasteczkowym handełesom, którzy ustanawiają ceny takie, jakie im się podobają. Sam p. Maurizio zna propinacyę, w której przed targiem schodzą się żydzi i układają cenę, po jakiej będą płacić zboże. Gospodarz może zboże nie sprzedać, ale co z niem zrobi? Powiezie je do domu? Po co? Kiedy wie że na drugi raz tak samo będzie, i że może nie wziąć ani tyle. To jedna wada. A druga: U nas każdy gospodarz sieje inny gatunek zboża, co razem zmieszane warte jest o wiele mniej i na dalszy wywóz się nie nadaje. Tak samo ma się rzecz z ziemniakami. Ten sadzi białe, tamten czerwone, ów krase i tak dalej i jakżeż kupiec ma brać taką mieszaninę do browaru? On musi mieć tylko jeden gatunek. Tak samo dzieje się z jęczmieniem, pszenicą, żytem. Inni znowu gospodarze, usłyszawszy o nowym gatunku zboża, sprowadzają go na gwałt, nie zważając na to, jaką mają glebę, czy ziarno dobre tam u nich również da plon obfity. Rolnicza Spółka magazynowa ma temu zaradzić. Ma ona dostarczyć włościanom dobrych nasion, dobrych gatunków zboża i innych rolniczych produktów po cenach jak najniższych. Dziś choć chłop nasz i sprowadzi sztuczne nawozy, to padnie on często ofiarą różnych Mauthnerów, Thomasów i innych, którzy na nieznającym się wieśniaku robią dobre interesa. I temu ma zaradzić dobra Rolnicza Spółka magazynowa. Wprawdzie i ona sama nie będzie wyrabiać żużli, ale będzie ona miała znawców, którym fabrykant nie ośmieli się posłać sfałszowanego towaru. Spółka magazynowa musi mieć na składzie i otręby, paszę, „grys“ itd. Proponuje też, aby Spółki miały też i maszyny rolnicze, jak np. młócarnie, siewniki, (takie narzędza ma już Spółka w Zasowie). młyny i młynki. Przyszłość tych Spółek zależy od Was samych, gospodarze, jeśli je poprzecie, rozwiną się i będą dla Was dobrodziejstwem, w przeciwnym razie Spółki upadną, a Wy nadal pozostaniecie w łapach pejsatych przyjaciół. Ludzie dobrej woli zaglądną wszędzie. Korzystajcie ze sposobności, nieociągajcie się, a choćby Was to na początek i wiele kosztowało, nie wahajcie się, opłaci się Wam to stokrotnie. Gorąco wypowiedziany referat zakończył p. Maurizio stosownymi wnioskami, które po dłuższej dyskusyi zostały uchwalone. Wśród tego ks. Rzeszutko postawił wniosek, by zasługi p. Stefczyka położone około Spółek oszczędności i pożyczek, uczcić przez powstanie, co też zebrani jednogłośnie przyjęli.

Na porządku dziennym było jeszcze kilkadziesiąt wniosków, nadesłanych przez Spółki, a tu i późny zapadł wieczór, dlatego też wnioski te oddano do rozpatrzenio patronatowi, a p. Stefczyk w kilku gorących słowach zamknął Zjazd, życząc zebranym pomyślnego wyniku pracy w Spółkach ich własnych miejscowościach.

Na drugi dzień odbyły się dwie wycieczki delegatów; do Bochni i Rybny.

Stanisław Rymar

Głosy o ustawie łowieckiej.

Tołszczów (pow. lwowski).

Posyłam odpowiedź na list obywatelki pisany w numerze 46.

Otóż skarga na „Ojczyznę“ jest nie słuszna, bo chociażby list z Zieleniowa był pisany z zemsty, to „Ojczyzna“ drukować niejako go musi, nie chcąc uchodzić panom za obrońcę. Pisze pani ta, że w Galicyi nie ma tyle zwierzyny, żeby szkody robiła, a przecież to jest prawdą niezbitą, że jeśli na dworskich łanach szkody niema, to przez to, bo pan mając dosyć gruntu, sieje prawie zawsze pod lasem takie zboża, których zwierzyna nie lubi, a chociażby i była szkoda, to wie o tem tylko polowy i ekonom, którzy panu nic nie mówią, bo wiedzą, że pański zając i pański konicz, a pan jadąc konno lub wózkiem z boku szkody swej nie zna. Ale niech wejdzie w środek, a zobaczy, że tam wszystkie wierzchy zjedzone, a zboże stłuczone, jednak na tem rozumie się żniwiarz i kosiarz. Że dziki wolno każdemu strzelać, to prawda, ale że chłop nigdy na to pozwolenia nie dostanie, jeżeli nie jest leśnym, to także

prawda, a wreszcie chociażby i dostał pozwolenie, dzika w szkodzie zastał, strzelił, to dzik ucieknie, ale sługa dworski nie ucieknie, tylko zaskarży do pana, że ten a ten strzelał pewnie do sarny, bo dzika nie było. Polowania chłop nie dostanie, bo utrudnia mu to wójt, starosta, a wreszcie pan, podnosząc cenę o kilka razy większą, jak dawniej. Skargi chłopskie w „Ojczyźnie“ pisane zawsze coś zdziałają, bo zawsze pan sobie pomyśli, że może chłopi i prawdę piszą i zastosuje się do tego. Stawię przykład, gdzie sam byłem świadkiem w pewnej wsi pow. Żydaczów. Wiezie chłop snopy, z drugiej strony pędzi pan czwórką, chłop zjechał jedną kolej, a pan ani myśli, tylko zwymyślał go. A więc chłop, zjechawszy panu, wywrócił, ale pan pojechał. Prawda, że nie wszyscy panowie tacy, ale trzy części to nie lepsi. Co się zaś tyczy braterstwa, to i z panów strony daleko: dobry pan to w Galicyi coś nadzwyczajnego. Idzie chłop na skargę do dworu zdejmie czapkę jeszcze przed bramą pod gankiem czeka i czeka 2 i 3 godziny z gołą głową i wreszcie usłyszy: „A ty co chcesz chamie?„ A za przykładem takim idą słudzy, a tu ktoś żąda przyjaźni. Dlaczego inteligencya z miasta ma u chłopów zaufanie i ich przyjaźń. Mimowoli nasuwa mi się na myśl historya, gdy król polski zabronił kozakom napadać cudze kraje, kozacy krzyczeli, że się im wolności ukróca, a dalej gdy Sejm uchwalił konstytucyę 3 maja, kilku magnatów wszczęło rokosz targowiecki, bo złota wolność szlachecka zniknie, a wolność dostaną chłopi i mieszczanie. To samo mówią i dzisiaj panowie: „na co chłopu polować, na co takiej ustawy: chłopi wszystko wybiją, nic nie zostanie!“ Ale nie obawiajcie się, bo jeszcze Sejm nie uchwalił, a chociażby i uchwalił, to cesarz nie zatwierdzi. A dla czego, my to dobrze wiemy.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i czytelników „Ojczyzny“. *Wincenty Sidor.*

Tarnobrzeg.

Kiej ta człowiek już zaczął, to trzeba dokończyć! W tamtym numerze „Ojczyzny“ napisałem o ustawie łowieckiej, a napisałem dlatego, że rozgoryczenie na ustawę, jakie panuje wśród ludu wiejskiego, nie jest mi obce, jak również — o ile mi się zdaje, znam jej złe strony. Jeszczebym może i nie pisał, ale sobie myślę tak, — kiedy już dzisiaj widzę, żem wszystkiego nie napisał. Podałem bowiem radę, jakby ją należało zmienić, wykazałem jej przyszłe złe strony, gdyby została zmienioną tak, jak jej sobie życzą gospodarze ze Zieleniewa, lub jak chce mój sąsiad, Kaczak. Chcąc jednak coś złego zmienić na lepsze, konieczną jest dokładna znajomość tego złego. Otóż tak samo ma się rzecz i z ustawą łowiecką.

Uderzmy się w piersi i tak bez uprzedzeń zapytajmy, co jest złego w dotychczasowej ustawie? Czy to jest złem, że łowiectwo jest ograniczone i nie każdemu wolno polować? Bo przecież jest ona własnością gmin na obszarach gminnych, a własnością większego właściciela na obszarze większej własności!

Otóż tak: Nie jest to złem, że gmina wydzierżawia polowanie, i tak powinno pozostać, bo zwierzyna jest taką częścią wspólnego majątku, że trudno określić dokładnie, komu się z niego więcej należy, bo trudno naprzód wiedzieć, w czyjej kapuście zając się wypasie, czy w bogaczowej, czy też w zagonie biedaka! Co zaś do obszarów dworskich tak wedle sprawiedliwości, to również tego trudno dokładnie określić, bo dopóki obszar do gminy w dotychczasowym stosunku będzie pozostawał, dopóki nie będzie on stanowił części danej gminy, póty trudno żądać nawet, ażebyśmy wtrącali się do bogactw na obszarach, nie wchodzących w skład gminy, więc nie możemy i rządzić łowiectwem na obszarach dworskich. Tu więc, Bracia, widzimy, jak sprawa złączenia obszarów dworskich z gminami jest piekącą.

Ale wróćmy do łowiectwa! W czem leży ta krzywda, jaką przecież wyrządza ludowi ustawa łowiecka? Przedewszystkiem, że nie umiemy korzystać z nadanych nam praw i damy się wodzić za łeb rozmaitym macherom. I tak, pomimo tego, że gmina ma prawo wydzierżawiania, nigdy prawie tego prawa nie dostanie wieśniak, bo albo leśniczy porozumie się z wójtem, albo dziedzic nastraszy, że jak jemu polowania nie sprzedadzą, to on drzewa z lasu tej wiosce nie sprzeda, a gdy to nie pomoże, to chłopu nie udzielą pozwolenia do noszenia broni i chłop polowania nie wydzierżawi.

Drugie zło, jeszcze gorsze, to, że szkody, do których zapłacenia zobowiązuje się dzierżawca, nie są w rzeczywistości wypłacane, a tylko z leśniczówki odprawiają nas, jak to wspomniał Kaczak: „idź psiakrew do djabła“, a skarżyć do sądu, to znaczy dostać się z deszczu pod rynnę, bo skarżyć np. za koronę, to się nie opłaci na termina częstokroć i po kilka mil łazić. Otóż tu jest ten punkt, który nas krzywdzi. Ażeby więc zło usunąć, nie trzeba zmieniać — jak to wykazałem w poprzedniej korespondencyi — samej ustawy t. j. prawa do korzystania, lecz trzeba to uczynić tak, aby z tego prawa chłop na równi z panem mógł korzystać.

Po pierwsze, co do noszenia broni, to powinno być w ustawie zastrzeżone, że nie ten, który prawo to wydzierżawi ma prosić, najczęściej bezskutecznie, o pozwolenie do noszenia broni, lecz, ażeby wydzierżawienie prawa polowania samo przez się upoważniało dotyczącego również i do noszenia broni. Bo śmiesznem jest przecież podejrzenie, że ktoś nie umie się z bronią obchodzić, bo jeżeli on wydzierżawi prawo

polowania, to już musi to być człek pełnoletni i zdrowy na zmysłach, gdyż inaczej umowy o polowania w myśl ustawy zawrzećby nie mógł. A jak on jest chłopem rozumnym, to pewnie do głowy sobie ani sąsiadowi strzelać nie będzie, gdy zechce zabić zająca. Co zaś do tego, że ustawy tej dotychczas nie może wydzierżawić wieśniak tylko zawsze pan, to również trzeba zmienić i ułożyć tak, ażeby zawsze pierwszeństwo miał chłop. Gdy już ktoś wydzierżawi polowanie, gdy koniecznie zechce strzelać i zyski z tego ciągnąć, to niech, wynagrodzi każdego centa szkody tym, którzy nie strzelają a którym zwierzyna szkodę wyrządziła. Ażeby jednak uniknąć tych nieporozumień, ażeby ten, który ma zapłacić, nie czynił dowolnie krzywdy pokrzywdzonym, należy temu zapobiedz w ten sposób, jaki podałem w zeszłym numerze „Ojczyzny", to znaczy: wybrać z członków gminy zaprzysięgłych członków, którzy będą mogli wydać wyrok co do wielkości szkody, aby zaś wyrok miał pewne znaczenie i ażeby nie odwoływano się natarczywie do sądów, należy temu wyrokowi, jako pochodzącemu od ludzi bezinteresownych i zaprzysięgłych, a znających się na wartości szkód, nadać prawomocność i ażeby na podstawie tego wyroku, wójt i starostwo w zakresie swego działania mogli ściągnąć czyli egzekwować winnego!

Podałem tu radę, a jeśli dobra — może kto z niej skorzysta. *Świt.*

Prosimy naszych Przyjaciół więcej listów z odpowiedzią na list obywatelki nie przysyłać, ponieważ dotychczasowe zupełnie sprawę wyświetliły. W następnym numerze umieścimy jeszcze list członków Czytelni polskiej w Hucisku Oleskiem.

Przypisek Redakcyi. Podobnej treści list otrzymaliśmy od p. Jana Śliwińskiego, dający odpowiedź na list „obywatelki", nie umieszczamy go jednak, aby dwa razy tego samego nie powtarzać. Na poglądy p. Jana Śliwińskiego i członków czytelni polskiej (miejscowość nie podana!) w zupełności sie godzimy.

„TO I OWO".

Brzeszcze, w listopadzie 1906.

Po artykułach p. Jadwigi z Łobzowa, autorki bardzo pięknych i wielką miłością ojczyzny tchnących wierszy i p. Józefa z nad Sanu niechaj i mnie będzie wolno zabrać głos.

Obłudnem i niepolskiego pochodzenia jest pozdrowienie: „padam do nóg", to też ktoś wyśmiewając się z takiego niewolniczego i poddańczego pozdrowienia, bardzo trafnie powiedział:

„Padam do nóg, prosto stoję,
Całuję rączki, jednak swoje".

I bardzo słusznie, bo kto takie pozdrowienie wymawia, to się tylko w obłudnika bawi; takiemu kłaniaczowi gdyby naprawdę przyszło tak nisko się upokorzyć, to nigdy tego nie zrobi. Takie pozdrowienie pochodzi zapewne z Paryża lub od jakichś oświeconych narodów; następnie przynoszą je z miast na wieś panicze, często także synowie chłopscy i rugują niem nasze szczeroboskie pozdrowienie polskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". — Dalej pozdrowienie to naśladują najwięcej socyalni demokraci i ci, których tu nazwę ćwierć lub półpolakami. Każdy znowu, szczery wszechpolak tj. demokrata narodowy, takim głupim umizganiem bawić się nie będzie, które zresztą do twarzy hrabiom lub książętom.

Wyśmiewając i ja to ohydne kłanianie się „padam do nóg" dodaję, że nie jeden panicz, który ziemskim osobistościom lub lada pannie na ulicy do nóg pada, gdy do kościoła przyjdzie, to przed P. Bogiem nawet jednego sztywnego kolana zgiąć nie chce. W kościele to najdosadniej pokazuje swoją głupotę. Zresztą na co jemu kłaniać się w kościele przed P. Bogiem, kiedy on do kościoła rzadko kiedy przychodzi i to jeszcze nie z pobożności, ale oto tak dla oka ludzkiego, aby tylko jako zapisany w metryce katolik przed ludzkiem okiem zbyć tę pańszczyznę. Nie takich to przykładów nauczyli nas nasi wielcy i pobożni królowie polscy, którzy w kościele krzyżem leżąc Boga o zmiłowanie błagali. Z nich bierzmy przykład i budujmy się ich pobożnością.

Lecz ja opowiem o innem pozdrowieniu, które w zachodnej części Galicyi ludziom nawet po wsiach się podoba. Prawda, jest to po większej części tylko fantazya i filuterność ludzi młodych, którzy za chlubę sobie poczytują, gdy pozdrawiają już nie z polskim ale nawet w obcym języku. Szczególniej kawaler z pod karabina, gdy przychodzi do kolegi, to podając mu rękę mówi: „gut morgen", a odchodząc: „Adje". Jeszczeby z tego nie było wiele nieszczęścia i ja też nie mam powodu do obawy, aby nas przez to już zniemczono, jednak obojętnie na to patrzeć nie można, gdyż wśród naszej mowy, tu na krańcach pełno jest obcej naleciałości i zachodzi obawa oszpecenia i skażenia naszej mowy. Tak jak wyrugowano u nas (mówię o Brzeszczach i o wioskach od Brzeszczów w stronę Białej i Śląska położonych) modę polską t. j. płótnianki polskie własnego wyrobu, w których dzisiaj wstydzonoby się chodzić, chociaż nosili je jeszcze ojcowie, to tak samo przyjść by mogło do tego, żeby i mowy polskiej z czasem się wstydzono. Wszak dzisiaj w naszą mowę pełno wplątanych jest obcych

niemieckich wyrazów. Przytoczę dla przykładu kilkanaście najużywańszych: vater, muter, frelka (Fraulein), szrank, szpacer, platz, sznaps, masstab, waserwage, luft, banhof, Dreifus, (t. j. denarek czyli trójnóg) mycka (chütze), hazen, zug, nula, bleisztift, fest, fertig, frei, fort, sofort, ge wek (gehe weg), ains, zwei, rechts, biglować, wyzeichnować i t. d. mówi się więc: kęż vater; ta jest ładna frelka; idę na banhot; gotujemy pod dreifmem; źle się pali, bo nie ma luftu; została mi nula; trzymaj ale fest itp. Tak więc ta nie wiele znacząca chełpliwość znajomości łamanej niemczyzny nabytej jużto pod karabinem, jużto po jakiejś wędrówce może więc z czasem przynieść uszczerbek mowie i sławie polskiej. *Józef Kulka.*

Listy od przyjaciół.

Dzików (powiat tarnobrzeski).

Za przykładem Tarnobrzega Dzików, a za „Gniazdem sokolem“, „Czytelnia włościańska“ urządziła dnia 11 listop. przedstawienie. Odegraliśmy ustęp z wielkiego dramatu z czasów Kościuszki t. j.: „Rzeź w Kozubowie“. Całość wypadła bardzo dobrze. Słowo wstępne wygłosił p. Kuraś, a odczyt na tle życia i czynów Kościuszki oraz ruchu ludowego za Naczelnika skreślił p. Stopyra. Przypomniały się nam czasy brzemiennej w wypadki chwili, kiedy to pijane żołdactwo moskiewskie, bez uczuć ludzkich, żądne krwi i rozpusty samowolnie gospodarowało w Królestwie Polskiem.

Przedstawienie zrobiło na nas ogromne wrażenie, bo i jakże mogło być inaczej, gdy się widzi na scenie prostego parobka, a przecież z duszą szlachetną, a przecież przepełnioną obowiązkiem służenia tej swej matce, która go karmiła. Te jego proste słowa wyrzeczone do zwątpiałego w świętą sprawę szlachcica: „No, ja to w to tak bardzo nie wierzę, ale co będzie wojna, to będzie i jakby ta już trza było, a nakazywali, to się na wojnę pójdzie“. Drugi wypadek, jak to lud polski lgnął do wielkiej sprawy: „Skoro tylko zjawił się oficer polski między chłopami i objaśnił ich słowami: „Pijcie chłopcy wódkę, póki czas, bo wnet przyjdzie Moskal, was zabierze do wojska, a żony pożeni z kozakami“ i wzywał ich do obrony siebie i kraju, to zaraz lud tłumnie garnie się do niego, a z Frankiem to se tak świadczyli, że se aż copki pomieniali“...

Przenieśliśmy się więc chwilkę w przeszłość i cieszyliśmy się wybuchami patryotyzmu u naszych przodków, przez co u niejednego z widzów ten patryotyzm się spotęgował. Bardzo to dobra rzecz, bo w chwili, kiedy wrogowie sprzysięgają się, aby nas wynarodowić, aby nam odebrać to, co dla nas drogie i każą się nam wstydzić, żeśmy Polakami, to my na to wszystko odpowiedzieliśmy przez usta p. Tyńcówny, która prześlicznie na wieczorku deklamowała: „Błogo nam Boże, a błogo nam dlatego, że możemy się czuć Polakami, że żyjemy w tem, co polskie, że czujemy i myśleć możemy tak, jak myślą i czują Polacy, a wreszczcie błogo nam Boże, że kiedyś spoczniemy między swymi, na cmentarzu polskim“.

Ludu było moc, choć wprawdzie tylko członkowie sami „Czytelni“, ale tych członków jest tylu, że i jeden więcej by się zmieścił. Należy się tu staropolskie: „Bóg zapłać“ zacnym członkom, dr. Surowieckiemu, dyrektorowi Łopatyńskiemu którzy zaszczycili swoją obecnością nasze przedstawienie, przezco stwierdzili, że idea braterstwa i u inteligencyi jest pielęgnowaną. *S.*

Wola radziszewska (ziema myślenicka).

Wioska nasza do niedawna zajmująca się tylko sprawami gminnemi, zaczyna coraz gorliwszy brać udział w życiu narodowem.

W sobotę dnia 10 listopada był u nas poseł do Sejmu krajowego, ks. Lubomirski, aby „wysłuchać żądań i życzeń tutejszych mieszkańców“. Zapowiedział wiec na godzinę trzecią. Zebrało się nas sporo chłopa w lokalu sklepu Kółka rolniczego, a gdy p. poseł nadjechał, poszliśmy wszyscy na plebanię. Tam zupełnie inaczej, niż inni posłowie wyszczególnił działanie Sejmu i zapytał, jakie żądanie ma tutejsza gmina.

W odpowiedzi zabrał głos naczelnik gminy, p. Jan Bysina, żądając, aby się postarał o odebranie jednej drogi gminnej na koszt Wydziału powiatowego, mamy bowiem drogę gminną, prowadzącą od stacyi kolejowej do drogi powiatowej, długości 4 klm., której używa cały powiat, chcąc się dostać do kolei, a my ją sami utrzymujemy — więc ponosimy olbrzymie koszta na rzecz powiatu. Wsprawie ustawy drogowej zabierał głos p. Król — poruszył też sprawę budowy wodociągów — a popierał go p. Bysina, bo na 400 numerów mamy we wsi jedną studnię, a reszta ludzi bierze wodę z rzeki, płynącej przez wieś. Wykopać studni nie można, bo w spodzie zamiast wody jest — rdzawka. Mówiono też o zmianie ustawy łowieckiej. Na końcu poruszył p. Król sprawę samodzielności Galicyi i reformy wyborczej do Sejmu, za czem wszyscy się oświadczyli. Przemawiało jekilku gospodarzy w rozmaitych miejscowych sprawach.

W niedzielę 11 b. m. odbył się u nas, pierwszy w tej jesieni, odczyt z ramienia Akad. Koła T. S. L. w Krakowie o „chorobach zaraźliwych“. Wygłosił go delegat p. A. Starzyński. Przystępnie i jasno wytłómaczył, co to są



Adam Mickiewicz.

zarazki — jak się ich strzedz i jak im przeciwdziałać. Wszyscy doskonale zrozumieli i byli Mu wdzięczni za to pouczenie. Następnie zabrał głos p. Bernady, kierownik szkoły, zalecając czystość i porządek po domach. P. Ant. Papierz, nawiązując do odczytu swoje przemówienie zaproponował założenie czytelni. Popierał go gorąco p. Król, wykazując korzyści moralne i materyalne, ale wystąpił p. Bernady i wykazał tak wielkie i niemożliwe do zwalczenia trudności miejscowe — jak wielkie koszta i brak soli, że obecni nie przystali na zawiązanie tejże, lecz odłożyli to aż do wybudowania domu Kółka rolniczego. Nadmieniam jednak, że jest tu dawna sala szkolna przy organistówce, która obecnie stoi pustką, a przy małej naprawie mogłaby śmiało służyć nam za czytelnię, jednak komitetu kościelnego, któryby tą sprawą się zajął, nie ma, a ksiądz nie może się zdecydować na odstąpienie tej sali.

Jednej jeszcze rzeczy nie mogę pominąć. Wszyscy pragniemy oświaty — wszyscy narzekamy na nędzę, a gdy się znajdą jednostki, chcące pracować wśród ludu, to między naszymi chłopami są tacy, co twierdzą, że z powodu odczytów wzrosną podatki, a nawet grożą zajmującym się odczytami i tak dalej pobiciem, jak to na nasz wstyd, i u nas się pojawia. Więc Wy, drodzy Bracia, co to czytać będziecie, wyjaśnijcie temu ludowi, zerwijcie przed nim tę zasłonę do szczęścia i odrodzenia. Wasz brat

Z Woli radziszewskiej.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy.)

V.

— Dlaczegoś się nie zjawiła, co? czy myślisz, że batiuszka, że my, żartować z tobą będziemy? zabieraj zaraz swego bachora i chodź!

Magda nie ruszyła się.

— No, czy mam czekać na ciebie? zbieraj się zaraz, ty! słyszysz? czyś ogłuchła, psia... przybliżył się i potrząsnął ją za ramię.

Magda błysnęła na niego białkami i nagle, zanim zdołał się opamiętać, szybko pochyliła głowę i do krwi ugryzła go w rękę.

Strażnik skoczył jak oparzony.

— Ach ty suko podła — jęknął dmuchając na rękę — ty taka, ty owaka!... — tu posypały się przekleństwa, w które język urzędowy bardzo jest bogaty: — poczekajże, ja się z tobą sprawię po swojemu! dajcie no tu postronka!

Magda wstała i trzymając obydwoma rękami dziecko wsunęła się w kąt izby, wodząc po obecnych dzikim, nawpół obłąkanym wzrokiem.

Strażnik wściekły z bólu, lecz nauczony doświadczeniem, trzymał się sam na przyzwoitej odległości i wołał tylko na sołtysa i stróża:

— Bierzcież ją! cóż wy, durnie, jednej wściekłej babie nie możecie dać rady?

Stróż cerkiewny przestąpił z nogi na nogę i z zakłopotaniem poskrobał się w głowę. Sołtys bliżej jeszcze przysunął się do drzwi i pilnie wpatrywał się w łatę na swoim bucie.

Wtedy strażnik zerwał przeciągnięty przez izbę sznur, na którym schły pieluchy i zbliżywszy się nieco, zamierzył się w stronę Magdy, chcąc ją zręcznie złowić za szyję.

W tej chwili Kobiałczyna, która aż dotąd stała wylękniona na boku, tuląc do siebie płaczące dzieci, przyskoczyła do niego i pochwyciła za rękę.

— Ludzie! — zawołała — co wy robicie? nie boicie się pomsty Boskiej? przecie to człowiek, a nie pies, żeby ją na powrozie ciągnąć!

Strażnik chciał ją odepchnąć, lecz ona stanęła przed Magdą z rozkrzyżowanemi rękami.

— Nie! — zawołała — pastwić się nad nią nie dam — i zwróciwszy się do Magdy:— Chodź Magduś — rzekła — nie bój się nic. Pan Bóg nad nami, On ci policzy twoją krzywdę.

Magda zwróciła na nią błędne oczy i po chwili dopiero, jakby oprzytomniawszy trochę i poznawszy swoją opiekunkę, mocno chwyciła ją ręką za koszulę.

Kobiałczyna pociągnęła ją za sobą.

— Chodź, moje ty nieboże, chodź! niech się już raz to wszystko skończy, kiedy taka twoja dola.

Magda nie opierała się i szła za nią posłusznie, oglądając się tylko co chwila na pozostających nieco w tyle strażnika i chłopów.

W ten sposób doszli do domu popa. Strażnik pośpieszył z zawiadomieniem, że przyprowadzono nareszcie obwinioną i za chwilę zjawił się na scenę sam ojciec Sergiusz.

Ojciec Sergiusz zbyt przyjemnej powierzchowności nie miał. Wysoki, suchy, ze świdrującemi oczkami, które biegały niespokojnie w zaczerwienionych powiekach jakby węsząc zdobycz, z pałkowatym nosem, którego, nienaturalny kolor był według samego ojca Sergiusza następstwem odmrożenia, chociaż niektórzy inaczej utrzymywali, z rzadkim szorstkim zarostem na pomarszczonej twarzy i włosami spadającymi w drobnych jak strączki warkoczach na brudny kołnierz rasy, na ogół sprawiał on wrażenie jakiego drapieżnego ptaka, nie orła jednak ani też sokoła, lecz raczej sępa-ścierwojada.

Wychodząc z sąsiedniego pokoju, ojciec Sergiusz, zakrywał po drodze długiemi połami rasy niedokładności dolnego ubrania i okrasiwszy twarz przyjemnym uśmiechem, zapytał:

— Któraż to taka zatwardziała grzesznica?

Strażnik wskazał na Magdę.

— Ta, batiuszka! ale to jędza, ot co ze mną zrobiła — i pokazał skaleczoną rękę.

Ojciec Sergiuzz podniósł brwi do góry.

— Oo — przeciągnął — toś ty taka oporna? o to nie dobrze, moja córko, nie dobrze! widzisz, do jakiego grzechu może doprowadzić odstępstwo od naszej świętej prawosławnej wiary!

Tu spojrzał z westchnieniem na wiszący w kącie wysrebrzony obraz, przed którym tliła się lampka oliwna i zamaszyście się przeżegnał.

Zbliżył się więc do Magdy i patrząc z rozczuleniem na malca, który spał spokojnie w matczynych objęciach, rzekł głosem, któremu starał się nadać wszelkie odcienie miękości:

— Biedactwo! jak to ono śpi słodko, nie przeczuwając nawet, że tu ważą się losy całego jego życia, że własna matka gotowa pogrążyć w otchłań czystą jego duszyczkę. Biedny mój aniołku!

Wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać małego po głowie, lecz chwila ta i w jego życiu okazała się bardzo stanowczą.

Magda, której niepokój wzrósł do ostatecznych granic, odkąd pop zbliżył się ku niej, zaledwie ten ostatni zdołał dotknąć małego krzyknęła nieludzkim głosem i odepchnęła go z taką siłą rozpaczy, że biedny ojciec Sergiusz, będąc najmniej przygotowanym na podobny obrót sprawy, zatoczył się aż pod drugą ścianę pokoju i legł obok niej całą długością swego ciała.

Przez chwilę leżał bez ruchu, jakby zupełnie oszołomiony. Lecz nagle ryknął jak zwierzę zakłóte, zerwał się na równe nogi, pochwycił najbliższe krzesło, które mu trafiło pod rękę i rzucił się z niem na Magdę.

— Ty nędznico — ryczał z pianą na ustach, uderzając ją z całej mocy, — ty podłe, plugawe nasienie! na mnie rękę podnieść, na mnie, na kapłana, na sługę Bożego!

Magda przykucnęła twarzą do ściany, osłaniając dziecko nachylonem ciałem i nie próbując nawet bronić się od razów. C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

Sprawa Leopolda Stanisława Leona Brzozowskiego. Ogromne wzburzenie wywoła w całej Polsce sprawa L. S. L. Brzozowskiego, jednego z dziennikarzy i „uczonych“ socyalistycznych. Oto teraz wydano drukiem jego wyznania, jakie poczynił podczas śledztwa żandarmskiego w Warszawie w 1898 r. Wtedy to Brzozowski, aresztowan za to, że znaleziono u niego kawałek odezwy przeciwrządowej, powiedział dokładnie i szczegołowo wszystko, co wiedział o tajnem „Towarzystwie Oświaty ludowej“, które szerzyło oświatę narodową między ludem wiejskim w Królestwie Polskiem, i o tajnem Towarzystwie akademickiem „Bratnia Pomoc“. Sami żandarmi uznali, że Brzozowski im się świetnie przysłużył, bo natychmiast po poczynieniu tych wyznań puścili go wolność. Wskutek jego uznań trzymały władze rosyjskie członków „Towarzystwa oświaty ludowej“ po dwa lata w cytadeli, aby ich zmusić do przyznania się i zdradzenia innych, ale naprózno. Jeden z nich dostał obłąkania zmysłów, drugi w więzieniu umarł, wielu ze zdradzonych przez Brzozowskiego poszło na długoletnie wygnanie w głąb Rosyi, a lud polski wskutek tych aresztowań przez długi czas był pozbawiony tej strawy duchowej, jaką dla niego było drukowane słowo polskie, ponieważ żandarmi uwięzili najdzielniejszych pracowników „Tow. Oświaty lud.“. Przedtem jeszcze Brzozowski, będąc prezesem akademickiego towarzystwa w Warszawie „Bratnia Pomoc“ skradł kilkaset rubli, za co go publicznie pozbawiono czci. Chociaż sprawy te były dawniej wiadome, socyaliści nim się zaopiekowali, bo umiał cięto pisywać przeciw narodowej demokracyi. Zresztą wiadomo, że socyaliści w dobieraniu sobie członków nie mogą być zbyt wybredni, bo inaczej nie wieluby ich było.

W zaborze pruskim.

Walka o polską naukę religii nie ustaje. Opór szkolny ogarnął już dziś prawie wszystkie szkoły. Rząd pruski nie ustaje w prześladowaniach. Wielu robotników w Poznaniu, zajętych przy robotach miejskich wydalono z pracy, ponieważ nie pozwalali uczyć się dzieciom religii po niemiecku. Rząd posunął się tak daleko, że dwu robotnikom ślązkim Piesze i Zychowi za strajk szkolny sądową uchwałą odebrał dzieci i oddał do domu poprawy. W tej sprawie wnieśli posłowie polscy w parlamencie berlińskim interpelacyę. Sprawa bohaterskiej walki rządu pruskiego z polskimi dziećmi stała się głośną w całym świecie; piszą o niej dzienniki wszystkich oświeconych narodów i potępiają z największem oburzeniem politykę rządu pruskiego.

W zaborze rosyjskim.

Przed nowymi wyborami do Dumy. W Kijowie odbył się niedawno zjazd Polaków z Wołynia, Ukrainy i Podola, na którym omawiano sprawę przyszłych wyborów do Dumy. Między innemi sprawami uchwalono postawić i popierać przy wyborach takich tylko kandydatów, którzy wejdą do Koła Polskiego posłów z krajów zabranych.

W Królestwie Polskiem do udziału w wy-

borach gotują się wszystkie stronnictwa. Udział wezmą także socyaliści polscy i żydowscy. Walka wyborcza będzie tym trudniejsza, że rząd robotników fabrycznych, gdzie pracuje wiecej niż 50 ludzi, wykluczył od głosowania z ogółu obywateli. Wskutek tego przeprowadzenie kandydatów polskich, którzy w Warszawie, Łodzi i wogóle po miastach przeszli głosami robotników, będzie obecnie daleko trudniejsze. Już teraz odgrażają się żydzi, że w miastach wybiorą swoich posłów bez względu na to, czy umią mówić po polsku, czy tylko po rosyjsku.

Mankietnicy. Rząd rosyjski uznał sektę maryawitów i zrównał ją z innemi wyznaniami. Ta opieka, jaką roztacza rząd prawosławny nad tymi odstępcami od wiary katolickiej, najlepiej świadczy, co maryawityzm czyli mankietnictwo warte. Wprawdzie Moskale oddali im kilka kościołów, ale resztę zwolenników rychło stracą, zwłaszcza, że godzą się nawet na rosyjskie nabożeństwa w kościołach.

Wiadomości.

Z kraju.

Podróżujący złodziej. Lekki chleb obrał sobie Szymon Żłobek z pod Jarosławia, który okradał powracających z robót w Prusiech robotników. Z początku okradał ich w Jarosławiu, a potem zaczął jeździć koleją, przyczepiał się już w Oświęcimiu do wracających z zarobkiem i po drodze okradał z pieniędzy. Przed kilkoma dniami przyczepił się w Oświęcimiu do powracającej z Prus kobiety, w Płaszowie, gdzie miała przesiadać do innego pociągu, spoił w szynku i ukradł jej cały zarobek w kwocie 100 koron i bilet kolejowy: Na szczęście schwytano tego złodzieja już w Podgórzu. Dla wracających z robót nauka stąd, aby więcej uważali w podróży na przygodnych towarzyszy, zwłaszcza tych, co gwałtem chcą się przyjaźnić.

Aresztowanie we Lwowie. We Lwowie dokonano rewizyi w mieszkaniu lekarza Wacława Kraszewskiego, którego następnie aresztowano. Jest on poddanym rosyjskim i został aresztowany na żądanie władz rosyjskich, które oskarżają go o to, że ułatwił ucieczkę zabójcy strażnika ziemskiego.

Aresztowanie to nastąpiło bezprawnie, ponieważ dr. Kraszewski nie dopuścił się takiej zbrodni, za którą możnaby go wydać władzom rosyjskim. Przeciw temu zaprotestowały władze uniwersyteckie i Koło Polskie i wskutek tego aresztowany w ręce rosyjskich żandarmów się nie dostanie.

Coraz częściej zdarza się, że austryackie władze policyjne utrudniają w Galicyi pobyt Polakom z zaboru rosyjskiego. Niedawno wezwała policya lwowska techników z za kordonu i zażądała od nich paszportów, a ponieważ wielu z nich go nie miało, miała zamiar ich odstawić do granicy a pozostawiła ich za wstawieniem się władz politechniki w spokoju. W Krakowie, dokąd kilku robotników narodowych uciekło przed pościgiem władz rosyjskich, jednego z nich wydano władzom, a inni z nich zniknęli bez wieści.

Strajk kominiarzy wybuchł we Lwowie i trwał przez kilka dni. Był to od długiego czasu pierwszy strajk robotników niesocyalistów. Kominiarze dzięki swej solidarności uzyskali prawie wszystkie żądania. Socyaliści, choć ciągle mówią o sobie, że są partyą robotniczą, strajkującym wcale nie pomogli, ponieważ strajkowali robotnicy narodowi, którzy nie chcieli pójść pod komendą socyalistów.

Ze świata.

Walka o język polski. Polacy berlińscy wytoczyli gromadnie sprawy o oszczerstwo przełożonym i nauczycielom szkół gminnych, którzy, otrzymawszy rozkaz od władz szkolnych zestawienia danych o liczbie dzieci mówiących po polsku, wyrażali się przy tej sposobności, jako też w innych przypadkach do dzieci polskich z urągowiskiem o polskości. Jednocześnie polacy podali w tej sprawie ostrą skargę do szkolnej deputacyi miejskiej.

Przewiezienie zwłok Rakoczego. Wśród wielkich uroczystości nastąpiło niedawno przewiezienie zwłok bohatera narodowego Węgrów Rakoczego i jego towarzyszów na wygnaniu do Budapesztu. Na granicy węgierskiej przyjęła wielka komisya uroczystościowa osobny pociąg z Konstanzy wiozący trumny bohaterów, przyczem prezes ministrów Wekerle wygłosił mowę, w której dał wyraz wzruszeniu z powodu oddania ziemi ojczystej popiołów bojowników za wolność.

W Budapeszcie przybycie pociągu powitały wszystkie dzwony kościelne. Następnie sformował się wielki pochów uroczystościowy, który trumny złożone na wozach galowych przeprowadził przez wspaniale przystrojone ulice. Za trumnami szli potomkowie bohaterów, dalej ministrowie, członkowie sejmu, przedstawiciele władz, towarzystwa i liczne deputacye.

Trumny złożono na katafalku w tumie św. Stefana z wyjątkiem trumny ze zwłokami Toekoelego, którą przeprowadzono do zboru luterskiego.

Sprowadzenie zwłok Rakoczego, który przez całe życie walczył z Austryą o wolność Węgier, jest najlepszym dowodem, że dziś prądy narodowe wzięły na Węgrzech górę i ich przedstawicielem jest przedewszystkiem rząd węgierski.

Widmo głodu w Rosyi. Od szeregu lat gubernie środkowe Rosyi nawiedzają straszne głody; wobec niskiego stanu gospodarstw włościańskich w Rosyi, braku oświaty ogólnej i wiedzy rolniczej, niedostatecznej liczby urządzeń kredytowych,

gminnego władania ziemią i wielu innych przyczyn, lada nieurodzaj wtrąca włościanina rosyjskiego w otchłań nędzy, a niekiedy powoduje głód. Najstraszniejszym pod tym względem był rok 1891, w którym tysiące ludzi w Rosyi ginęło od tyfusu głodowego.

W roku obecnym również zachodzi możliwość podobnej klęski; oto n. p. w gubernii samarskiej do gubernialnego zarządu ziemskiego ze wszystkich stron gubernii szturmują o pomoc lekarską, proszą o przysłanie felczerów i liczne gminy donoszą przytem o masowych zasłabnięciach na tyfus brzuszny, szkarlatynę i inne choroby, wywołane klęską głodową.

A ponieważ w gub. samarskiej jest niedostateczna liczba lekarzy, przeto między ludnością wiejską śmiertelność wzrasta nietylko z powodu głodu, ale i braku pomocy lekarskiej. Oprócz chorób, wywołanych bezpośrednio głodem i złem odżywianiem się, wiele dzieci choruje i umiera z przesiębienia, bo chaty nie są opalane, przytem brak ciepłej odzieży.

Miejscowe władze i inteligencya twierdzą, że choroby wzrastają i rozszerzają się z dnia na dzień, i przepowiadają, iż podczas zimy powtórzy się to, co już było w 1891 r., kiedy w gubernii tej z powodu różnych chorób umarło 30 tysięcy osób.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Franciszek Rozdęba, prenumerata zapłacona do końca 1906 r. — P. Franciszek Grzebieniowski, książeczki żądane dostanie pan w Księgarni Kaspra Wojnara Kraków, ul. Szewska 13, najpierw niech pan żąda cennik. — P. Holena Kowalska, posyłamy regularnie, wina tamtejszej poczty. — P. Zagórski Wincenty, poczekamy. P. Jan Piech, zapłacono do końca 1906 r. — P. Jan Stokłosa, przepraszamy, zapłacona do końca br.

SKŁADKA.

P. H. H. 2 kor. P. M. Chciuk, na budowę kościoła w Reniowie 1 K. Na budowę kościoła w Lutowiskach 1 k.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia nie pochodzą ani od Zarządu ani od Redakcyi, za nie też nie odpowiadamy.

Prosimy przy zamówieniach odwoływać się na „Ojczyznę“.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.

22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.

26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.

28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.

30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.

31—32. Ustawa gminna

33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wyślemy za 1 K.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya.



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki, tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, próbując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym** który jedynie wyrabianym bywa w **Rosiczy**, a stąd rozsyłanym po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona nie może sobie dać rady i nie wie, co ma począć. Dziecię to spożyło niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego,** mówiąc: Nie rozpaczajcie kobieto, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro ten środek pomoże, wrócicie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże tego **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 110 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, i wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się, zaczęto opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drżączki,** inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniom do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią,** a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien utracił **wzrok,** a teraz dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedemnastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łóżko.

Moi kochani, oświadczam Wam niniejszem, że jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 110 (Südungarn). Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka **wyskoku ziółkowego** zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 K., 24 flaszeczek lub 12 podwójnych 8·60 K., 36 flaszeczek 12·40 K., 48 flaszeczek 16 K., franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową.
Jan Stupon, Czerowa.

Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.